Rok 1906. Na niedzielę 23 września. Nr. 39.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

O rozszerzenie władzy sejmu.

Kiedy przed niespełna rokiem wniósł rząd wiedeński projekt reformy wyborczej, zrozumiało społeczeństwo polskie z wyjątkiem garści zdrajców i pielgrzymów wiedeńskich, że rządowi chodziło nie tyle o nadanie szerokim warstwom ludności praw politycznych, których dotąd nie miały, ale o podtrzymanie i utwierdzenie chwiejącego się już samowładztwa Niemców austryackich. Spodziewał się rząd, że przy wyborach powszechnych zostaną wybrani posłami ludzie, którym milsze panowanie niemieckie z pozorami wolności, aniżeli dobro własnego kraju, aniżeli poprawa doli chłopów, małomieszczan i robotników, aniżeli uwolnienie się z pod wyzysku i krzywdy niemieckiej. Dlatego też głosy setek tysięcy ludu polskiego, żądające usamodzielnienia Galicyi, połączyły się z żądaniem Koła Polskiego, które zgodziło się na reformę wyborczą, ale pod warunkiem, że kraj nasz nie tylko na tem nic nie ucierpi, ale owszem władza sejmu krajowego rozszerzoną zostanie. Ministrowie austryaccy przyrzekli nam to, wobec czego Koło Polskie nie czyniło rządowi żadnych trudności w pracy nad szczegółowem ułożeniem reformy wyborczej.

Od obietnic rządowych minęło już pół roku, a coraz widoczniejszem się stawało, że rząd rozszerzenie samodzielności kraju obiecał nam tak, jak obiecuje tyle innych pięknych rzeczy, nie myśląc wcale o dotrzymaniu obietnicy. Sprawa gimnazyum brodzkiego, w którem ciągle dzieci polskie muszą się uczyć tylko po niemiecku mimo kilkakrotnych uchwał sejmu krajowego, jest najlepszym dowodem, że rząd w nadziei otrzymania reformy wyborczej nie tylko o dawnych obietnicach zapomniał, ale jeszcze obecne nam prawa coraz bardziej ogranicza. Wobec tego postawił poseł Starzyński na onegdajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej wniosek następujący: „Ma być utworzonym złożony z dziewięciu członków podkomitet, któremu by poruczono przejrzeć nanowo §§ 11. i 12. ustawy zasadniczej z d. 1 grudnia 1867 r. celem rozgraniczenia kompetencyi prawodawstwa rady państwa a sejmowego, a względnie ubezpieczenia autonomicznego prawodawstwa krajów. Podkomitet ma co do wyniku zleconego sobie przejrzenia zdać sprawę komisyi i przedłożyć wnioski“.

Do dziś bowiem wszystkie ważniejsze spra-

wy, dotyczące nie tylko całego państwa, ale nawet jedynie poszczególnych krajów, były załatwiane w wiedeńskiej radzie państwa. Niemcy, którzy dotąd bezlitośnie i niesumiennie wyzyskiwali inne kraje i inne ludy, nie mogą zrozumieć, że mogą być rozstrzygane jakieś sprawy, choćby najdrobniejsze bez ich wiedzy i woli, że mogą być poza nimi uchwalone prawa, które komuś innemu a nie im korzyść przynieść mogą. Wskutek tego dzieje się tak, że sejm krajowy, który powinien radzić nad dolą ośmiu prawie milionów ludności Galicyi, zbiera się czasem tylko na kilka dni, aby uchwalić dochody i rozchody kraju, a tymczasem ministrowie wiedeńscy rządzą krajem poza naszemi plecami przeciw nam. Musimy przeto koniecznie domagać się, aby te wszystkie sprawy, które jedynie Galicyi dotyczą, były rozpatrywane jedynie we Lwowie, a nie aby nad nimi radzili niechętni nam lub naszych potrzeb nieznający Niemcy lub Czesi. Dziś Sejm, gdyby w nim siedzieli nie obecni posłowie, ale nawet anieli, dla kraju wiele dobrego zrobić nie może, bo jest ze wszystkich stron skrępowany: krótkością czasu i małą władzą sejmu, który może wiele pięknych i pożytecznych rzeczy uchwalić, a których potem Wiedeń nie zatwierdzi.

Skoro już nieszczęście zdarzyło, że dziś musimy należeć do państwa austryackiego, to musimy o to walczyć, abyśmy się mogli swobodnie rozwijać, żyć, pracować dla własnego dobra, a nie tuczących się naszym groszem Niemców austryckich. Już czas najwyższy, aby rozluźniły się więzy, które nas trzymają w niewolniczym ucisku, i dławią nas, abyśmy w granicach konstytucyi austryackiej mogli pracować nie dla Austryi, ale dla całego narodu, a przedewszystkiem ludu polskiego. Ale jak długo nasze najżywotniejsze sprawy będą rozstrzygane poza krajem przez naszych wrogów, tak długo z ucisku się nie oswobodzimy, będziemy wiecznie nędzarzami, ciemnymi i byle minister wiedeński będzie pomiatał sprawiedliwą wolą milionów ludu polskiego.

Za zasługę należy poczytać Kołu Polskiemu, że skoro tylko obaczyło, jak rząd zdąża do dalszego ograniczenia praw poszczególnych krajów, przeciw temu podniosło protest i wskazało, że z nadaniem większych swobód i praw poszczególnym ludziom, należy tak samo postąpić z wszystkiemi krajami. Na komisyi reformy wyborczej, wniosek posła Starzyńskiego został uchwalony, powinien on uzyskać poparcie całego kraju, aby znowu jak przed pół rokiem, kiedy żądaliśmy wyodrębnienia Galicyi, nie powiedzieli nam austryaccy ministrowie, że tego sobie życzy garść obszarników z Koła Polskiego, a nie cały naród.

Nie zdobędziemy sobie tak długo poszanowania i posłuchu dla naszej woli we Wiedniu, dopóki nie będziemy energicznie popierać w każdej sprawie, mającej dobro kraju na celu, Koła Polskiego, dopóki Niemcy nie zrozumieją, że solidarne Koło Polskie jest naprawdę przedstawicielem i wyrazem woli ludu polskiego.

Poświęcenie prawdziwej polskiej szkoły
w Kulikach.

W ziemi złoczowskiej daleko od miast w środku rozległych lasów o 10 klm. od stacyi Ożydów leży wieś Kulików, licząca 30 gospodarstw włościańskich i 4 domy żydowskie. Zakątek to zapadły, zapomniany, odcięty od świata. Włościanie sami Polacy, od setek lat tu zamieszkali, rozchodzili się coraz szerzej; zaraz o 2 klm. jest druga taka osada polska z 40 gospodarstw złożona, ziemia tu bardzo licha grunta podzielone, lichego pastwiska wspólnego mają trochę w środku wioski, bydło maleńkie, nędzne, świnie małe, kury też małe mieszane; wioska ta sama się nie rządzi, ale przydzielona do wsi większej, do parafii mają daleko w Toporowie, a drogi liche bardzo. Najwięcej narzekali przedemną, że podatki gruntowe płacą do urzędu podatkowego w Toporowie, a podatki domowe znów do drugiego w Sokołówce. Zarobków nie mają nigdzie i nigdzie nie chodzą za zarobkiem i o Bożym świecie nie wiedzą. Ludzie to prości, jak ich Bóg stworzył, zapomnieli mówić po polsku zupełnie, dzieci ich małe nic po polsku nie umią. Te co do szkoły chodzą, już umią czytać, pisać, śpiewać i mówić po polsku: jestto przykre widzieć ojców mówiących po rusku a dzieci po polsku. Ludzie tu mali, nędzni, ubierają się starsi w wyroby swoje, a młodzi w miejską tandetę, kobiety mają strój kolorowy, każda część ubrania innego koloru, dzieci źle wyglądają, budynki mają skromne, małe, drzewiane, nawozów sztucznych potrzeba do ich pól na gwałt; gadałem im, że łubin najlepiej by się nadał, pisarz gminny prosił mnie, aby mu przysłał łubinu i pouczył, jak się sieje. Włościanie nie chcieli wierzyć, że to co pomoże i jak spytałem: „która stacya kolejowa najbliższa do was, to wam przyszlę łubinu na próbę“, to kilku wyszło i gadali, że coś będzie źle z nimi, kiedy ja o bliskie stacye się pytam i już się mnie bali i nie chcieli gadać, chociaż im powiedziałem, żem też chłop rolnik, który ma $5^1/_2$ morga roli i tak pracuje jak oni i że u nas takie były biedy i ciemnota jak u nich i roli nie uprawialiśmy, a teraz przez łubin i nawóz sztuczny mamy trzy razy więcej zboża, paszy i bydło piękne, domy czyste duże, ubieramy się lepiej, czytamy już książki i gazety. Po długiej rozmowie z nimi ledwie uwierzyli, żem nie „Pan“ i prosili, aby do nich na

kilka dni przyjechać i ten łubin im przywieźć i pouczyć jak się go sieje pod zboże, — obiecałem i to zrobię na wiosnę.

Dnia 16 września odbyło się uroczyste poświęcenie szkoły ludowej polskiej we wsi w Kulikach w ziemi złoczowskiej przy udziale gości ze Lwowa, miasteczek i ze wsi pobliskich, zeszli się włościanie przybyli pieszo na poświęcenie Szkoły, z miejscowych włościan wszystko co żyło wyszło. Przed poświęceniem ks. kanonik Józef Tymoczko proboszcz w Toporowie odprawił mszę św. w lesie, pomiędzy dębami, ołtarz urządzono pod drzewem cienistem skromnie, ale wyglądał rzewnie i stosownie do tej uroczystości. Obraz przedstawiał Najświętszą Rodzinę spoczywającą w lesie.

Wspaniale przedstawiała się całość, pogoda była piękna, słońce ozłociło liście drzew, w około cisza, ani liście nie zaszeleściały, ani głosu ptaka nie słychać. Do Mszy św. służyło dwóch chłopców w krakowskich sukmanach, a postać ks. kanonika jak Świętego Wojciecha w gajach Pruskich widniała przy ołtarzu, na zielonej murawie stanęły w dwóch szeregach dzieci szkolne i razem z nauczycielkami śpiewały pieśń „Serdeczna Matko!" Echo śpiewu rozlegało się daleko — daleko po drzewach i oddawało dalej drugim drzewom, a słowa rzewne i głos cichy tej dziatwy łączył się prawie z powietrzem i płynął aż pod niebo. Gdy przyszli do słów „Do ciebie Matko serdecznie wołamy, zmiłuj się zmiłuj, niech się nie tułamy", to zebrani ocierali łzy z oczu, i słychać było westchnienia po słowach „Królowo Polska przyczyń się za nami!"

Po mszy ks. kanonik wygłosił bardzo pouczające kazanie do ludu, jak ma żyć, jak się wychowywać i pracować dla dobra swego, swoich dzieci i całej Polski.

Powiedział, że w tych czasach nie jeden może gadać i wymawiać się, że nie może budować kościołów ani klasztorów, ale nie wolno mu powiedzieć, że nie może oświecać, uświadamiać małych narodowo i prowadzić ich do poczciwego życia i pracy szlachetnej; tak się i usuwać od pracy takiej nikomu nie wolno. Powiedział ludowi, że musi być wdzięczny tym, co tę Szkołę założyli. Niech więc starają się o naukę, bo bez oświaty, jak bez chleba żyć nie można. „Pamiętajcie, że jesteście dziećmi jednej wielkiej Ojczyzny Polski i powinniście być dumni, że jesteście Polakami synami wielkiego narodu; starajcie się, aby każdy był światłym i dobrym obywatelem, uczcie się i czytajcie dobre książki i gazety polskie, nie wymawiajcie się, że was na gazetę nie stać, bo jeżeli was stać na wódkę, piwo, na karczmy, targi to was stać także na gazety. A gazetę musi mieć każden, jak sól do życia, bo do takiego chłopa, co gazet, książek nie czyta i nie jest światłym, to gadać i pracować nie warto, bo on nic nie rozumie i ani sobie ani bliźniemu nic nie pomoże".

W końcu podziękował zebranej inteligencyi za pracę oświatową pomiędzy ludem i wyszczególnił p. Annę Lewicką, redaktorkę „Małego Światka" przypominając słowa Chrystusa: „Coście uczynili tym maluczkim, mnieście uczynili!"

Potem rozbrzmiał wspaniały hymn: „Święty Boże!" i „Pod Twoją obronę" i śpiewając litanię ruszyła ogromna procesya do nowego budynku szkolnego. *Wojciech Wiącek*

Dok. nast.

O obywatelskiej pracy w kasach Raiffeisenowskich.

Do najważniejszych, zasadniczych podstaw w urządzaniu Kas Raiffeisenowskich należy obywatelska praca w tych Kasach członków Zarządu i Rady nadzorczej, którzy według statutu za pracę tę nie mogą pobierać żadnego wynagrodzenia, a jedynie kasyer, który jest zarazem sekretarzem Spółki i najwięcej ma stałych czynności, może być wynagradzany skromną zapłatą, nie odpowiadającą jednak z reguły nigdy nakładowi jego pracy. Ta bezinteresowna praca jest zresztą w Kasach Raiffeisenowskich możliwą, gdyż mają one zawsze mały okręg działalności, składający się z jednej, a najwyżej z kilku gmin sąsiednich, czynności zatem, jakich wymagają, nie są tak wielkie, by nie dało się ich wykonać przy zwykłych obowiązkach zawodowych.

Nie wynika jednak z tego, jakoby członkowie władz zawiadowczych Spółek oszczędności i pożyczek spełniając swe obywatelskie obowiązki nie składali pewnej ofiary na ołtarzu dobra publicznego. Każdy bowiem, który mniej lub więcej swego czasu poświęca Spółce, przykłada swą rękę do osiągnięcia zbożnych celów, jakie postawiły sobie za zadanie Kasy Raiffeisenowskie, te Towarzystwa finansowe wprawdzie, jednak owiane duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego i temu duchowi swój byt i rozwój zawdzięczające. Tego ducha Kasom Raiffeisenowskim odebrać, a przemieniłyby się one rychło w zwyczajne banki na zyski obliczone, gdzieby prywatny interes prędzej czy później wziąć musiał górę nad dobrem ogółu członków, które powinno być zawsze jedynym i wyłącznym celem Kas Raiffeisenowskich.

Nie jest jednak jeszcze u nas tak źle pod tym względem. Mamy przecież już dzisiaj tysiące osób, niosących Spółkom w ofierze swą bezinteresowną, obywatelską pracę, której całem wynagrodzeniem jest poczucie dobrze spełnionego dla swych bliźnich uczynku. W pracy tej przodują włościanie, których 423 zajmuje

naczelne stanowiska w Spółkach; obok włościan najczynniejsi są księża, którzy zajmują kierujące stanowiska w 349 Spółkach, potem idą nauczyciele ludowi, którzy zajmują przeważnie (w 95-ciu Spółkach) urzędy kasyerskie. Odpowiada to zresztą w zupełności zasadzie samopomocy, że w Towarzystwach przeznaczonych prawie wyłącznie dla włościan, oni przedewszystkiem trudzą się o byt tych Kas i pomyślny rozwój.

Jednak trudy te nie mogą być pod żadnym warunkiem pieniężnie wynagradzane, raz dlatego że Kasy Raiffeisenowskie na to nie stać, gdyż nie liczą na zyski i nie ściągają od dłużników swych żadnych dodatków na prowadzenie ksiąg, powtóre zaś dla tego, że jest to statutem stanowczo wzbronione, jako ubliżające charakterowi Kas Raiffeisena, owych Towarzystw samopomocy obywatelskiej, gdzie każdy powinien sobie uważać za obowiązek przyłożyć rękę w pracy dla publicznego dobra.

Jak wspomniano wyżej, kasyer, jako najwięcej i stale w Spółce zajęty, może pobierać za to drobne wynagrodzenie, można wyjątkowo wypłacić także skromne wynagrodzenie członkowi Zarządu, jeżeli w której większej Spółce wyznaczy go Zarząd do stałego w zastępstwie Przełożonego Zarządu urzędowania kasowego; inni jednak członkowie Zarządu i Rady nadzorczej nie mogą pobierać za spełnianie swych zwykłych obowiązków w żadnej formie żadnego wynagrodzenia; rozumie się, że osobliwie dotyczy to Przełożonych Zarządu i Przewodniczących Rady nadzorczej, bo właśnie oni, jako kierownicy Spółki powinni się odznaczać w pierwszym rzędzie prawdziwie obywatelską i ofiarną pracą publiczną.

A jednak ze smutkiem wyznać należy, że są w naszym kraju niezbyt — chwała Bogu — liczne Spółki Raiffeisenowskie, w których kierownicy za swą obywatelską pracę żądają wynagrodzenia, a nieraz nawet członkowie Zarządu i Rady nadzorczej każą płacić za udział w posiedzeniach. Jak mało tu zrozumienia ducha i zadań Kas Raiffeisenowskich, gdzie tu chrześcijańska miłość bliźniego, która była przewodnią myślą założyciela tych Kas i na której ich byt opierać się musi? Jak my pod tym względem daleko jeszcze stoimy za Kasami Raiffeisena w Niemczech i krajach zachodnio-austryackich? I tak np. Spółka w Rainbachu o rocznym obrocie 126.224 K. miała w zeszłym roku koszta prowadzenia ksiąg w kwocie 83 K. Spółka w Schwanenstadt o rocznym obrocie 372.386 K — koszta w kwocie 221 K, Spółka w Wels, o rocznym obrocie 1,748.445 K wykazała 994 K kosztów. A choć z roku na rok i w naszych Spółkach maleją te koszta stosunkowo do zwrostu kapitałów obrotowych, to jednak zdarzają się tu i ówdzie objawy żądania wynagrodzeń pieniężnych za obywatelską pracę w Spółce, ze strony członków Zarządu i Rady nadzorczej, oraz objawiające się gdzieniegdzie dążenie do ciągłego zwiększania płac kasyerów, przedstawiają dla dalszego rozwoju ruchu w naszym kraju pewne niebezpieczeństwo, któremu zawczasu przeciwdziałać należy.

Kasy Raiffeisenowskie — to urządzenia, służące dobru publicznemu, gdzie ludzie dobrej woli, nie myślący jedynie o sobie, ale czujący się cząstkami społeczeństwa, wśród którego żyją i poczuwający się do pewnych względem społeczeństwa obowiązków, mają piękne i wdzięczne pole do obywatelskiej, a błogiej w skutki pracy. Ponieważ Kasy te są przeznaczone w pierwszym rzędzie do moralnego i gospodarczego podniesienia stanu włościańskiego, więc przedewszystkiem włościanie sami powinni w pierwszym rzędzie swą obywatelską pracę Spółkom tym poświęcać. Nie potrzebują już dziś włościanie opieki, lecz sami sobie przeważnie poradzić potrafią. Gdy jako równi obywatele kraju, uzyskają powoli różne prawa, jakich dawniej nie mieli, winni też przyjmować na się także niektóre obowiązki społeczne, do których w pierwszym rzędzie należy bezinteresowna praca w Kasach Raiffeisenowskich. Wszak każdy dobrze myślący człowiek czy w mieście mieszka, czy na wsi, ma obok swego stałego zawodu jeszcze jakąś pracę dla społeczeństwa którą ukochał, dla której bezinteresownie poświęca w miarę możności swój czas i siły: dlaczegożby włościanie mieli stanowić od tej zasady wyjątek?

Dlatego jak z jednej strony z uznaniem i szacunkiem trzeba być dla dotychczasowej pracy tych kilku tysięcy włościan i osób innych stanów, oddanych szczerej i obywatelskiej a bezinteresownej pracy w naszych Spółkach Raiffeisenowskich, tak z drugiej strony musi się potępić te nieliczne jednostki, tak wśród włościan jak ludzi innych zawodów, którzy żądając w jakiejkolwiek postaci wynagrodzenia za swą obywatelską pracę w Spółkach, paczą chrześcijańskiego ducha naszych Spółek i zamiast interesu publicznego, wprowadzają do Spółki interes prywatny. Gdy już nie są w stanie ani trochę poświęcić się dla publicznego dobra, niech raczej ustąpią i zrobią miejsce innym dzielniejszym jednostkom, które niezawodnie wszędzie się znajdą. A gdyby nawet gdzie nie znalazły się — co trudno przypuścić — to niech raczej Spółka taka istnieć przestanie, ta wyrodna córa, która jadem samolubstwa potrafi zatruć inne swoje siostrzyce i tyle złego wyrządzić może, że trudno je potem powetować. Jeżeli zachodzi gdzie brak ludzi chętnych do obywatelskiej pracy w Spółce, tam brak warunków dla Spółki. Jeżeli bowiem dopuści się wyjątki od zasady bezinteresownej pracy i zacznie się ją tu i ówdzie bezinteresownie wynagradzać, to przez to otwo-

rzy się niebezpieczną furtkę dla prywaty, która prędzej, czy później musi wziąć górę w Spółkach; Zarządy będą wtedy dążyły do zwiększenia zysków, by módz zaspokoić coraz to nowe żądania zawiadowców Spółki, będzie się zatem podwyższać procent od pożyczek, a gdy to nie wystarczy, przyjdą inne opłaty i dodatki na administracyę. Dłużnik zapłaci, bo będzie musiał, ale gdzie wtedy znajdzie się ów przepiękny cel Kas Raiffeisenowskich, dźwigania moralnego i gospodarczego członków drogą wzajemnej pomocy; prócz nazwy nie zostanie nic wspólnego z Kasą Raiffeisena. Usunie się lichwę obcą, a na jej miejsce przyjdzie gorsza jeszcze lichwa bratnia. Nie daj nam Boże tego doczekać!

W Kasach Raiffeisena i innych Spółkach rolniczych, na samopomocy opartych, wielka leży siła. One już w naszym kraju wykazały, co zdziałać mogą słabe jednostki, gdy razem zwiążą się dla wspólnych celów. Nie na obcą zatem pomoc czekać, bo ta z pewnością nie przyjdzie, ale z silną wiarą we własne siły wspólnie dążyć i wytrwale do zakreślonych celów. Niech rosną w liczbę i moc nasze Kasy Raiffeisenowskie, ale niech w nich także rośnie i utrwala się ów duch chrześcijańskiej miłości bliźniego, bez którego Kas Raiffeisena nie da się pomyśleć. Nieśmy im ofierze szczerą pracę obywatelską; dźwigajmy się gospodarczo moralnie — rośnijmy w moc i siły a wyplenimy wnet do reszty lichwę, która gnębi nasze sioła, wypędzimy biedę z naszych chat a w jej miejsce zagości do nich dobrobyt i zadowolenie, a wówczas wzmocnieni na duchu i ciele staniemy zwartym szeregiem do wspólnej pracy nad lepszą przyszłością.

Polacy w Ameryce.

Niedawno temu rozwodzono się szeroko w prasie niemieckiej nad nowo założonym Bankiem polskim w Chicago (Czikago), który to bank założył wydawca gazety, p. Smulski, z zakładowym kapitałem miliona 200 tysięcy koron. Obecnie pisze berlińska „Germania“, że nie milion koron, lecz dolarów (co równa się 5 milionom koron) wynosi suma, z którą bank działać rozpoczął. Nawiązując do tego, rozpisuje się „Germania“ szeroko o amerykańskiej Polonii. I tak mieszka w Ameryce przeszło 2 i pół miliona Polaków, z których na same miasto Chicago przypada przeszło 130,000. Dziewięć polskich parafii katolickich w mieście Chicago złożyło w przeciągu lat 12 na budowę kościołów i szkół polskich sumę 152,000 dolarów (750 tysięcy koron). Do polskiej szkoły św. Stanisława Kostki w Chicago uczęszcza nie mniej, niż 4,000 dzieci polskich. W Radzie miejskiej w Chicago zasiada także od kilku lat wielu Polaków, a długoletnim skarbnikiem miasta był znany p. Kiełbasa. Do Związku Narodowego należy obecnie 6,616 towarzystw polskich. Prócz polskich kościołów i szkół, starają się tamtejsi Polacy pobudować liczne domy związkowe. Podobny dom narodowy otworzono już 8 lipca br. w Buffalo, a w niedługim czasie staną takie same w Baltimore i Galwestonie. W Chicago ma być pobudowany w niedługim czasie wielki teatr narodowy. W całej Ameryce znajduje się kilkaset kościołów i szkół prywatnych polskich, pomiędzy innemi kilka wyższych szkół żeńskich. Polska prasa w Ameryce posiada przeszło 67 gazet. Jeszcze niedawno temu założono w Kanadzie (kolonia angielska) polską gazetę, a i tam nie brak polskich towarzystw, kościołów i szkół. To samo dzieje się w Brazylii. Tak pisze „Germania“, a za nią inne gazety niemieckie, którym ta żywotna siła narodu polskiego wcale się nie podoba.

Listy od przyjaciół.

Poronin (powiat nowotarski).

Nasza wioska stała się dość głośną wskutek ruchu politycznego, oświatowego i społecznego, jaki się w ostatnim roku rozwinął. Na rozwinięcie się ruchu politycznego wpłynęła w pierwszym rzędzie reforma wyborcza. Z chwilą bowiem, kiedy rząd wniósł do parlamentu projekt reformy wyborczej, najpierw usiłowali ludowcy przy pomocy socyalistów pociągnąć za sobą lud; w tym celu urządzili kilka zebrań poufnych i zbierali podpisy za projektem rządowym reformy wyborczej. Widzieliśmy wtedy, że sojusz ludowców z socyalistami święcił tryumfy; na zebraniu n. p. w domu Orawca, ludowca przemawiali wysłańcy socyalistyczni Boczarski i Szczepan. Kiedy ludowcy wysłali deputacyę do Wiednia, aby dziękować wrogiemu nam rządowi za krzywdzącą nasz kraj reformę wyborczą w liczbie 30 włościan, którzy lizali łapy ministrów, był i gospodarz z Poronina Dorula, który pojechał do Wiednia, bo cóż mu to szkodziło, kiedy dostał pieniądze na drogę, a w porze zimowej czasu jest dość na takie jazdy. Agitacya ludowców nie została bez wpływu. Do stronnictwa ludowego w parafii Poronin należy koło 24 osób. Poronin z tego powodu jest najsilniejszą placówką ludowców w powiecie; aby złamać tę siłę, zwołano na dzień 5-go sierpnia poufne zgromadzenie w sali Kółka rolniczego. Celem tego zebrania było wyjaśnienie gospodarzom, czem są socyaliści i ich sprzymierzeńcy ludowcy.

Mowca p. Buła wskazał powstanie idei socyalistycznej, ich dążenia do wspólnej własności, a wskutek tego do pozbawienia ludności

prywatnej własności, ich przeciwnarodowe dążności, nie uznające interesów narodu, ich przewrotną agitacyę przeciw wierze i kościołowi, ich prace w Królestwie Polskiem, które opierają się na mordowaniu narodowców i t. p. Omówił następnie politykę ludowców, siejącą nienawiść do innych klas narodu, a nawet wzniecającą nienawiść i spory między samymi włościanami. Tu wskazał mowca na wybory w sanockim powiecie, stosunek ludowców do rusinów i t. d. Następnie jeden z gospodarzy, Chowaniec wskazał na potrzebę łączności i pracy nadsobą, aby lud nie był podobnym do tych potworów morskich, które słuchały słów św. Franciszka, ale by sami chłopi byli „czynicielami“. Przemówił dalej jeden z narodowców z Królestwa, przedstawiając walkę ludu polskiego z rządem i zgodę wszystkich w tej w walce. Dalej ksiądz Janas z poznańskiego w mowie wysoce narodowej i porywającej pouczył zgromadzonych o rozwoju kółek rolniczych i innych instytucyi gospodarczych, społecznych, tworzących główną podstawę bytu narodowego pod Prusakiem.

Ludowcy, którzy na to zebranie nie byli zaproszeni, wysłali jednego ze swoich zwolenników, niejakiego Guta, półinteligenta, który nie s' ończywszy gimnazyum, wrócił na rolę. Ten to zrobił awanturę w czasie przemówienia Buły‘ wykrzykując, że „głupstwo Pan Bóg zrobił, że z chłopa zrobił pana“, słowa te odnosiły się do Buły, syna góralskiego, który ukończywszy szkoły, gorliwie pracuje dla ludu — ale nie w szeregach ludowców.

Zebranie to pokrzyżowało plany ludowcom, którzy po wiecu stracili zupełnie mir u ludzi; aby wrażenie tego zebrania zatrzeć, udali się ludowcy do posła Danielaka, który teraz z nimi trzyma, aby im zwołał wiec. Poseł Danielak zwołał wiec ludowy na 15 sierpnia pod gołem niebem w ogrodzie Orawca z porządkiem dziennym: sprawozdanie poselskie i reforma wyborcza.

Ludu na ten wiec zebrało się koło półtora tysiąca; agitowali i ludowcy i ich przeciwnicy za tem, aby najwięcej ludzi przyszło. Na wiecu tym ludowcy byli w ogromnej mniejszości, bo na półtora tysiąca mieli za sobą z 50 głosów. Do prezydyum wiecu nie przeprowadzili ani jednego ze swoich ludzi.

Ciężkie było położenie posła Danielaka, który jako poseł wydawał tajemnice poselskie z Koła polskiego do gazet niemieckich, który siedzi prawie ciągle w domu zamiast w parlamencie, i który służył rządowi do tego, aby rozbić Koło polskie. Lud o tem wiedział, i dlatego trzeba było wielkich wysiłków prezydyum, aby słuchacze wysłuchali w spokoju mowy posła.

Mowa ta była nieszczególna — bo poseł nic nie mówił, co zrobił, tylko wykazywał złe ustawy, n. p. łowiecką, drogową, rybacką; lud pouczał posła, że to należy do Sejmu, a nie parlamentu; kiedy zaś mówił pan poseł o reformie wyborczej, to lud zgadzał się na powszechne, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze, odrzucał zaś równe — ze względu na Polaków we wschodniej Galicyi.

Po mowie posła Danielaka przemawiał gospodarz Dorula, jeden z pielgrzymów wiedeńskich i począł opowiadać, jak to chłopi sieczkę rzną kosą, jak to przy wyborach pokazywano różne komedye; ponieważ to nie miało nic wspólnego z porządkiem dziennym, chłopi nie chcieli go słuchać i jednomyślną uchwałą odebrano mu głos.

Po nim zabrał głos p. Kuźmiński blacharz ze Zakopanego, który zastrzegł się, aby ludem byli tylko sami chłopi, jak to nazwał Danielak ale i brać rzemieślnicza i robotnicza należy do ludu i narodu. Przemówienie zaś Doruli nazwał „ni w pięć ni w dziewięć“. Wtedy Dorula (ludowiec) rzuca się na Kuźmińskiego i rozpoczyna się bójka. Komisarz rozwiązał wtedy zgromadzenie.

Posiada nasza wioska aż trzy czytelnie, t. j. Towarzystwa szkoły ludowej, oświaty ludowej i Kółka rolniczego; zarząd nad nimi ma miejscowy ks. proboszcz Nycz. Czytelnie mieszczą się w sali Kółka rolniczego; oprócz książek mamy w czytelni i kilka pism ludowych. W ostatnim roku powstała u nas Kasa Reiffeisena, mieszcząca się na plebanii i prowadzona przez ks. Nycza i gospodarza Galicę. Kółko rolnicze założone przed 13 laty znakomicie się rozwija. Lud dzięki własnemu rozumowi i pracy miejscowych sił inteligentnych wzrasta w dobrobyt i w oświecie.

Z pozdrowieniem

Czytelnik.

Z ziemi rudeckiej.

R u s k a w o l n o ś ć. W przysiółku Ostrów, należącym do wsi Pohorce w powiecie Rudeckim, żyje około 300 mieszkańców, z których połowa należy do obrz. łac. a połowa do obrządku gr. kat. Ponieważ zarówno kościół parafialny jakoteż i cerkiew są dość odległe, przeto przed pięciu laty powstała ze wspólnych składek i ofiar drewniana kapliczka, którą jednak zaraz po ukończeniu objął w wyłączne posiadanie proboszcz obrz. gr. kat. ks. Jakób Kosonocki z Podolec. Dotknięci tem Polacy wybudowali wkrótce potem z własnych funduszów w Ostrowie ładny kościółek murowany, w którym już od dwóch lat odprawia nabożeństwa duchowieństwo z kościoła parafialnego z Tuligłów. Mimo, iż przez wybudowanie kościółka z wyłącznie własnych pieniędzy nie wyrządzili tamtejsi Polacy żadnej krzywdy rusinom, przecież ten kościółek jest im solą w oku i nieraz już umieszczały dzienniki ruskie, a zwłaszcza

„Diło" różne wymyślania o tym kościółku, twierdząc, iż on tam jest niepotrzebny, i że postawiono go tylko na przekór Rusinom. Niedość na tem, naszych braci rażą nawet i te nabożeństwa, jakie się w tym kościółku odprawiają. Bardzo przykry objaw tej nienawiści zdarzył się w Ostrowie w niedzielę w dniu 26 sierpnia. Po sumie odprawionej przez ks. wikarego z Tuligłów, Rusin Michał Kuchar z Ostrowa, który był także na nabożeństwie, zaczął wykrzykiwać do zebranych przed kościółkiem Polaków, że słowa, jakie śpiewali na nabożeństwie w litanii do Matki Boskiej a mianowicie „Królowo Korony Boskiej, módl się za nami!" są fałszywe a oni, którzy to śpiewają, także fałszywi. Gdy mu słuchacze przedstawili, że przecież słowa litanii są wydrukowane w książkach do Nabożeństwa, a nadto przecież i ksiądz śpiewa z ludźmi tę litanię, wołał Kuchar, że książki są fałszywe a ksiądz, który to śpiewa, robi bunt i należy go za to wyrzucić z Kościoła; dotknięci tem słuchacze, starali się bluźniercy wytłómaczyć, że przecież i Rusini śpiewają w cerkwi „Preczysta Diwo, Maty Ruskoho naroda" a tego przecież żaden Polak im za złe nie bierze, ale rozwścieklony Kuchar nie słuchał spokojnych perswazyi, ale chciał wszcząć bójkę, wobec czego spokojni Polacy ustąpili. Przeciw Kucharowi wniesiono skargę do sądu o obrazę religii. Wypadek ten świadczy jednak o nienawiści Rusinów, którzy nawet nie chcą nam pozwolić nazywać Matkę Boską naszą Królową, jakkolwiek prawo to nadał narodowi Polskiemu Papież Innocenty X w r. 1648 na pamiątkę, iż cudowna obrona Klasztoru Jasnogórskiego za przyczyną Najśw. Panny Maryi Częstochowskiej, przyczyniła się do oswobodzenia Polski z najazdu Szwedów.

Z Chmielowa (pow. tarnobrzeski).

W początku tego miesiąca wieś naszą nawiedził pożar. Ogień wybuchł zaraz z południa u Jana Cabaja. Najprawdopodobniej wznieciły go, jak się tu najczęściej zdarza — dzieci; zresztą w tej sprawie toczy się jeszcze śledztwo.

Spaliło się 11 stodół włościańskich, stojących rzędem; wypełnionych zbożem i sianem. Szkoda wynosi około 30.000 kor., ubezpieczenie tylko około 4.000 K. Tylko dzielnej obronie straży ogniowych zawdzięczamy, że nie spadło na nas większe nieszczęście. Chmielów jest bardzo gęsto zabudowany, połowa wsi była zagrożona pożarem.

Na ratunek przybyły wszystkie okoliczne straże ogniowe: machowska, jadachska pod przewodnictwem swoich dzielnych naczelników-włościan Michała Żaka i Jana Dryki; dalej straż z Cyganów, Dzikowa i Tarnobrzega.

W Chmielowie zawiązała się niby straż ogniowa, statut jej został zatwierdzony i sprowadzona sikawka, dotąd jednakże niezorganizowana należycie i nieczynna. Przy ogniu była sikawka chmielowska a obsługiwali ją przygodni ochotnicy. Ostatni pożar będzie pewnie przestrogą dla wsi do utworzenia porządnej straży ogniowej.

Zaznaczyć jeszcze należy, że przy ogniu obecny był starosta tarnobrzeski p. Lasocki i energicznemi zarządzeniami niemało się przyczynił do zmniejszenia klęski.

Niedługo doniosę może o lepszych wydarzeniach w Chmielówce. Serdeczne pozdrowienie wszystkim Czytelnikom „Ojczyzny". *S.*

Zaczernie (pow. rzeszowski).

Więcej takich wiosek! Że praca nad oświatą ludu święci coraz większe tryumfy, to okazuje najlepiej wieś Zaczernie w powiecie rzeszowskim. Tutaj to bowiem za staraniem ks. Józefa Grzywy, a przy usilnej pracy kierownika szkoły p. Józefa Cebuli oraz kilku uczciwych gospodarzy założono przed trzema laty kasę Reiffeisena, Kółko rolnicze i czytelnię ludową, a w r. 1906 zawiązała się w łonie tegoż Kółka rolniczego za sprawą ks. Pawła Szarka, ochotnicza straż pożarna. Dzieło to okazało się w całej pełni w dniu 8 września br. r. przy poświęceniu sztandaru strażaków przez ks. dra Tomakę w towarzystwie przedstawicieli straży ogniowej głogowskiej i tamtejszej kapeli. Po poświęceniu zaznaczył ks. dr. Tomaka w krótkiej przemowie znaczenie tego sztandaru ze stanowiska kościelnego i narodowego, oraz zachęcał do usilnej a wytrwałej dalszej pracy nad poprawą swej doli.

Po skończonych obrzędach udali się strażacy do nowo wybudowanego przez spółkę kasową gmachu, przeznaczonego na kasę, Kółko rolnicze oraz czytelnię, gdzie podejmywali z serdeczną gościnnością przedstawicieli straży pożarnej głogowskiej, ks. parafialnych z ks. Tomaką, Zarząd Kółka rolniczego miejscowego, ojców chrzestnych sztandaru oraz innych gości. Przy uczcie wznoszono z jednej strony toasty z życzeniami pomyślności w dalszej pracy — z drugiej zaś składano podziękowania i zapewniano o wytrwałości w raz przedsięwziętym planie. Uroczystość całą zakończono tańcami.

Do uświetnienia powyższej uroczystości przyczyniła się nie mało wycieczka uczniów VIII. kl. gimnazyum I-go rzeszowskiego z prof. p. Sędzimirem — przyczem odśpiewano szereg pieśni patryotycznych.

Oby przykład Zaczernia posłużył innym braciom za wzór we wspólnej a solidarnej pracy nad poprawą własnego bytu, gdyż potrzeba ta daje się odczuwać coraz bardziej z każdym dniem.

Synowódzko wyżne (pow. stryjski).

Czytając ze wszystkich stron kraju wiadomości o ruchu oświatowym i narodowym, o ży-

ciu i pracy, doli czy niedoli różnych okolic, pośpieszam i ja o naszej wiosce trochę napisać. W dziedzielę 2 września Koło Tow. Szkoły Ludowej w Stryju dokonało tu poświęcenia gmachu szkoły ludowej. We wsi szkoły polskiej nie mieliśmy dotychczas, tylko ruską. Dopiero teraz dano nam nauczycielkę — Polkę, a Towarzystwo wynajęło lokal, gdzie się dzieci uczyć będą. Równocześnie poświęcono tu także sklep Kółka rolniczego. We wsi istnieje czytelnia Tow. Szkoły Ludowej.

Stosunki nasze z rusinami są bardzo przykre. Polaków tu niemało osiadłych stale, a liczba się zwiększy, skoro dodamy robotników pracujących w fabryce. Mimo to rusini wzięli wszystko i chcieliby nad nami pracować. Założyli swoje Kółko rolnicze, swoją kasę Raiffeisena, a Polaków nie chcą do tego przypuścić. Wstyd wyznać, że niektórzy Polacy mówią między sobą po rusku tak, jakby nieczuli się tu panami. Może założenie tu Kółka rolniczego polskiego i szkoły polskiej poprawi nasze stosunki. Zasługa w tem wielka pani Maryi Bieleckiej, która zarządza naszą czytelnią. Gdyby się jeszcze nam udało przy współudziale pani Bieleckiej postawienie kapliczki w Synowódzku, zapobieglibyśmy niebezpieczeństwu, jakie wynika z chodzenia do cerkwi, do której ludzie często chodzą, bo do kościoła, do Skolego jest półtorej mili.

Robotnik
przyjaciel „Ojczyzny“.

Z Kolonii mazurskiej pod Sieniawą.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Otwarcie czytelni. My tu z naszego zakątka od dwu lat nie dawaliśmy znaku o sobie, bo i cóż mieliśmy pisać. Inne wsie i wioski mają swoje czytelnie, Kółka rolnicze Kasy Raiffeisena, nawet szkoły gospodyń wiejskich, a myśmy dotychczas nie mieli nic. Winno temu po części położenie i warunki, w jakich się znajdujemy. Wioska nasza liczy tylko 40 rodzin, oddalona o dwie mile od miasta i kościoła, leży tuż nad kordonem. Jest niby wyspą polską w tutejszej okolicy. Oświata docierała do nas powoli, bo o książki i gazety u nas ciężko, choćby z powodu trudności doręczenia, bo poczta oddalona o 2 mile, a i urząd gminny, który wysyła posłańca na pocztę, także nie blizko.

Pomimo to nie brakło i u nas światlejszych gospodarzy, którzy garnęli się do gazet i książek. Czytano u nas „Ojczyznę“, „Gazetę Niedzielną“, i dorywczo książki treści religijnej i narodowej. To wszystko jednak nie mogło zaspokoić potrzeb umysłowych mieszkańców wioski. Pragnęliśmy mieć czytelnię, gdziebyśmy się mogli zbierać, czytać wspólnie i garnąć do światła i nauki. I oto pragnieniu naszemu stało się zadość. Z pomocą przybył p. Podczaski, ofiarował nam książki i gazety, a zacny i światły gospodarz S. W. oddał swój dom na czytelnię.

Dnia 9 września b. r. w piękny dzień niedzielny odbyła się u nas podwójna uroczystość religijna i narodowa: poświęcenie krzyża i otwarcie czytelni. W uroczystości tej brali udział ks. kanonik Włazowski, poseł do Rady Państwa, ks. Ł. K., p. Podczaski, ludność miejscowa i Polacy ze wsi Nadgórne i Cieplic. Około godziny 2 wobec licznie zgromadzonego ludu dokonał poświęcenia krzyża nasz Czcigodny Duszpasterz, a następnie przemówił gorąco i serdecznie do zebranych na temat słów:

„Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza“.

Zacny kapłan i gorliwy Duszpasterz wskazał, czem jest krzyż dla nas katolików i Polaków „z tej ziemi mogił i krzyżów“. Wzywał do zgody, jedności i łączności, by u stóp krzyża ustępowały wzajemne żale i niesnaski.

Po adoracyi krzyża udali się wszyscy z pieśnią „Krzyżu święty nadewszystko“ na ustach na otwarcie czytelni. Ta druga uroczystość również pięknie się odbyła. Najpierw poświęcił dom ks. kanonik Włazowski, a następnie zachęcał gorącemi i serdecznemi słowy do korzystania z czytelni. Jako duszpasterz troskliwy o wszelake dobro swoich parafian przestrzegał, by się nie skończyło na „słomianym zapale“, ale aby statecznie i wytrwale z czytelni korzystano. — Następnie zabrał głos p. Podczaski, który ofiarował na użytek czytelni wiele książek i obiecał w krótkim czasie dostarczyć więcej. Prócz książek czytelnia mieć będzie gazetki: „Ojczyznę“, „Prawdę“, „Gazetę Niedzielną“, „Przodownicę“ i „Przewodnik Kółek Rolniczych“. Następnie wzywał gospodarzy, aby się uczyli ulepszonej i postępowej gospodarki, aby nie zostać daleko w tyle za innymi. Nie pominął także matek włościanek zachęcając, aby korzystały ze swego pisma „Przodownicy“ i z książek, a tak lepiej umiały spełnić obowiązki rodzinne, religijne i narodowe. Trudno tu jest mówić o wszystkiem, cośmy w onym dniu słyszeli i odczuli. Piękna i rzewna to była uroczystość, a niejednemu i łza zakręciła się w oku. To też gorąca serdeczna była podzięka jednego z członków czytelni, który imieniem zebranych dziękował ks. Kanonikowi za trudy i słowa zachęty, a Podczaskiemu za życzliwość i ofiarność. A i na tem miejscu składamy Im jako też i gospodarzowi J. W. za odstąpienie części swego domu na czytelnię głęboko odczute serdeczne Bóg zapłać. Uroczystość zakończono hymnem katolickim: „My chcemy Boga“ i hymnem narodowym: „Boże coś Polskę“.—Tak więc rzecz dokonana. Jest ognisko oświaty, aby tylko

z niego wszyscy korzystać chcieli w miłości, zgodzie i jedności. A nie brak także głosów nieufności. Ale cóż oni winni, że nie oświeceni? Nasuwają się mimowoli słowa Jana Swierka: „Cóż dziwnego, że lud nieufny, że nam nie wierzy, że od nas stroni?... On zaznał nie mało, on jeszcze słyszy opowiadania o pańszczyźnie, on cierpi niedostatek, toczy walkę z niedolą, a nie umie doszukać się prawdziwej przyczyny“. — (Z szarej przędzy).

Lecz w Bogu nadzieja, że czas, postęp, oświata, duch czasu otworzy oczy. „Pękną nieczułe lody i przesądy światło ćmiące, zaświta jutrzenka swobody, a za nią zbawienia słońce“.

Członek czytelni.

Iwkowa (pow Brzeski).

Od dwóch miesięcy toczy się u nas zacięta walka. Ciekawa jest to walka, bo walka z największym niedawno jeszcze przyjacielem— wódką. Ludzie to, co przedtem kochali, teraz nienawidzą. Zaczem przedtem przepadali, teraz unikają. Co przedtem uważali za nieodzownego towarzysza wesołości, teraz nie wydaje im się tak koniecznie potrzebnem. Picie wódki się zmniejsza, humoru zaś wcale nie ubywa. Znika wesołość wraz z piciem wódki, ale nie ta zdrowa, lecz ta chorobliwa i wyuzdana. Niektórzy (szczególnie szynkarze) dziwią się, że kilkunastu gospodarzy wystąpiło, już nie przeciw nadmiernemu piciu, lecz nawet przeciw umiarkowanemu. Inni nie tylko się dziwią, ale często starają się bronić tej zasady, że umiarkowane picie nie jest szkodliwe.

Nie dziwmy się: przesąd tylowiekowy silne zapuścił korzenie. Odrazu go wykorzenić jest niemożliwem.

Bądźmy jednak dobrej myśli, że ci, co się teraz dziwią, a nawet może się gniewają na nas, staną się wkrótce naszymi zwolennikami.

Towarzystwo „Eleuteryi“, założone przez p. maturzystę Dobrowolskiego, który dwoma odczytami uzyskał dziesiątki, wnet będzie liczyć setki zwolenników. *Iwkowianie z Eleuteryi.*

Podleszany pow. mielecki

Żona moja zapłaciła już raz w urzędzie podatkowym podatek za pierwsze półrocze a drugim razem, to jest teraz znowu ściągnęli z niej za cały rok, a więc pobrali podatku o 6 kor. 60 groszy za wiele. Na drugi dzień poszedłem do urzędu podatkowego i żądałem zwrotu pobranej nadwyżki. Na to powiedział mi urzędnik, że nie może zwrócić, bo pieniądze zostały już zarachowane, tylko zapisze je na rok 1907. Jednak obawiam się, że pieniądze mogą mi przepaść. *Michał Kieszek.*

Od Redakcyi. Urzędnik pobrał pieniądze zupełnie bezprawnie. Wydobyć będzie jednak trudno, bo co raz urząd podatkowy choćby niesłusznie zabrał, to jakby przepadło. Jeżeli Panu zależy na tem, aby te pieniądze odebrać, to trzeba napisać do starostwa podanie bez stempla, a jeżeli nie jest Pan winien za coś innego w urzędzie podatkowym, to po długich ceregielach zwrócą. Ostrzegamy tylko, że mitręgi będzie wiele, bo urzędy podatkowe starają się tym wszystkim, co już raz zapłacili niesłusznie, a starają się pieniądze z powrotem wydostać, takie starania obrzydzić. Jeśli więc Panu tych zapłaconych pieniędzy gwałtownie nie potrzeba, proszę zażądać od poborcy pokwitowania, że część podatku na 1907 r. zapłacona, bo jeśli takiego kwitu później Pan im nie pokaże, każą jeszcze raz płacić.

Obrazek z przeszłości Galicyi.

Po zajęciu Galicyi przez rząd austryacki, sprowadzał cesarz Józef II mnóstwo kolonistów z Niemiec, zwłaszcza z nadreńskich okolic aby obdarzali niemiecką cywilizacyą „barbarzyński“ kraj. Artystów, rzemieślników, fabrykantów przedewszystkiem popierano, dając im prócz mieszkania, gruntu i łąki znaczne pieniężne zaliczki na sprawienie narzędzi lub materyałów, które mieli obrabiać. Lecz większa część z nich „przeżarła“ szybko zaliczki, prosiła potem o nowe, dostała je powtórnie i „przeżarła“ je powtórnie i t. d. W ogóle zabierali ludzie ci korzyści, które im cesarz dawał, żyli butnie i hucznie, licząc na łaskę cesarską, i nie pojmowali zgoła, żeby tutaj mieli pracować tak jak w domu.

Takimi kolonistami sprowadzonymi z Nadrenii do Galicyii, byli Jakób Brinkmann, Sebastyan Bosch, Baltazar Magsamen i Marcin Resch. Przynieśli z sobą reumbarbarowe rośliny, udając, że na sadzeniu ich dobrze się znają. Umieszczono ich w Mierzwicy pod Żółkwią, dano im domy, pola i ogród i wypłacono im powoli do 2.000 cesarskich złotych, w nadziei, że z owych reumbarbarowych plantacyi, które mieli zakładać, wrócą się skarbowi te koszta.

Kiedy atoli gorliwi kulturtregerzy strwonili dość szybko odebrane pieniądze, sprzedali w cichości bydło i zboże, zamierzając drapnąć za granicę. Lecz schwytano ich, wsadzono do więzienia i zaczęto przesłuchiwać przed sądem roku pańskiego 1788. Prócz tych znakomitych plantatorów reumbarbarowych, dostali się jeszcze do kozy jako współwinni także podczas ucieczki schwytani koloniści: Pawet Bernhard, Herman Uhl, Filip Rubin, Wawrzyniec Gabel i dwunastoletni syn jego Piotruś, jak zobaczymy, jeden z głównych bohaterów tej prawdziwej powiastki. Piotruś jako małe dziecko przybył z rodzicami na Ruś i nauczył się, żyjąc z polskiemi i ruskiemi dziećmi, ich języka.

Kiedy oskarżonych przy śledztwie zapytano:

— Cóżeście zrobili z pieniądzmi, któreście w ostatnich miesiącach zebrali ze sprzedaży sprzętów, narzędzi, bydła i zboża?

Odpowiedział Paweł Bernhard:

— Daliśmy je czarownicy Jędrzejowej w Skwarzawie.

Idąc za tym śladem, wydobył sąd na jaw następującą historyjkę.

Wszyscy powyżej wymienieni koloniści umówili się latem 1788 roku, aby cichaczem z żonami i dziećmi wynieść się napowrót do ukochanej Nadrenii. Ale jak szczęśliwy ten pomysł wykonać i nie dać się schwytać cesarskim strażom w kraju i na granicy? Wpadli na genialny środek. Ot najlepiej zrobić się niewidzialnymi.

W lesie należącym do Mostów mieszkał kulawy chłop, który słynął jako znachor i czarnoksiężnik. Niemcy koloniści nie wiedzieli o tym cudotwórcy, ale znalazł się, jak to zwykle bywa, na podorędziu żydek, który im nietylko wielkiej tej tajemnicy udzielił, ale nawet ofiarował się, że ich do owego mostowskiego mędrca zaprowadzi.

Niemcy usłuchali. Wybrali się z żydem jako przewodnikiem, i Piotrusiem jako tłumaczem do znachora.

Przyjąwszy od nich podarunki, obiecał im kuternoga, że ich bez trudności z żonami i dziećmi, wozami i końmi na trzy dni zrobi niewidzialnymi i w tym samym czasie przewiezie ich do niemieckiego narodu. Dał im beczułkę z jakimś różowym, cudownym płyniem, dodając do tego wyjaśnienie, że skoro się do naga rozbiorą, płynem tym wysmarują wśród pewnych przepisanych ceremonii, wtedy niezawodnie staną się niewidzialnymi.

Niemcy, kiedy im się tak szczęśliwie powiodło, poszli po rozum do głowy i zażądali od znachora, aby im jeszcze w dodatku dał pieniędzy. Przebiegły chłop, gotów do wszystkiego, nie był od tego; wręczył im jakieś rośiny i nasiona, dodając, że skoro tylko staną za granicą wszystko to zamieni się w same brzęczące dukaty.

Uszczęśliwieni Niemcy, obładowani odebranemi od kuternogi skarbami wrócili do domu.

Wzięli się niebawem do rzeczy, porozbierali się do naga i nuż się, odprawiając przepisane ceremonie, smarować przyniesionym płynem. Lecz środek jakoś nie skutkuje, Niemców jak widać tak widać, ani jeden nie stał się niewidzialnym.

Wybierają się więc na nowo z wyrzutami do kuternogi, ale ten nie dał się zbić z tropu.

— Nic w tem dziwnego — powiada, a Piotruś znów tłumaczy — widocznie nie zachowaliście wszystkich przepisów, które wam podałem. Znachor dał się zmiękczyć, odebrawszy zapłatę w brzęczącem srebrze, wręczył im nową beczułkę z różowym płynem i zaostrzył zachowanie przepisów.

Lecz jakoś tych przepisów żadną miarą wykonać nie umieli, bo wróciwszy do domu znów się smarują i smarują, a ani jeden nie stał się nawet na chwilę niewidzialnym.

Straciwszy nadzieję, żeby im się ta jakoś bardzo trudna sztuka powiodła, zaczęli rozmyślać nad jakim innym wybiegiem.

Brinkmann, Resch i Gabel spotkali się na rynku w Żółkwi, rozmowa znów szła żywo o tej samej sprawie.

— Wszystkoby to szło dobrze, żeby nie te przeklęte pieniądze — zawołał głośniej Brinkmann.

I znów nawinął się żydek, który podsłuchiwał ich pogadanki.

— O pieniądze wam chodzi? ja się wam o nie wystaram. I zaprowadził ich do starej czarownicy Jędrzejowej, która się właściwie zwała Anną Kowalską i mieszkała w Skwarzawie. Dok. n.

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

Odsłonięcie pomnika Tad. Kościuszki odbyło się w niedzielę 16 września w Samborze. Uroczystość ta wypadła bardzo wspaniale, wzięły w niej udział tysiące ludu miejskiego i wiejskiego. Przemawiali pod pomnikiem przewodniczący komitetu budowy pomnika, burmistrz, przedstawiciel młodzieży Kostuś, robotnik Wołoszczuk i włościanin Wanat. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Ministrowie w Galicyi. W tych dniach bawił w Krakowie minister poczt dr. Forzt i minister kolei dr. Derschatta, który zwiedził Lwów, Kraków i kilka innych stacyj kolejowych. Pożytku z tych przejażdżek ministeryalnych nie wiele. Wiedzą oni, że kraj cały burzy się na ciągłe zaniedbywanie i krzywdzenie Galicyi i myślą, że skoro się tylko w kraju pokażą i coś nam obiecują, to uwierzymy i przestaniemy się o swe krzywdy upominać. Ministrowie przyjechali niby po to, aby poznać potrzeby kraju, ale prawdę mówiąc, więcej było wizyt i bankietów, aniżeli poznawania naszych potrzeb. W Krakowie przedstawiciele robotników kolejowych nie zostali nawet przypuszczeni na posłuchanie i natychmiast przeniesiono ich do Rzeszowa za to, że chcieli pójść domagać się poprawienia swej doli.

Przy wyborach do Rady państwa z okręgu miejskiego Brody-Złoczów wybrany

został posłem dr. Józef Gold, kandydat narodowy. Kandydat syonistów dr. Adolf Stand, mimo ogromnej agitacyi, jaką syoniści rozwinęli, i mimo licznych nadużyć zdołał uzyskać na 1443 głosujących zaledwie 454 głosów. Najlepszym to dowodem, że syoniści, głoszący jawnie nienawiść do całej Polski, a przedewszystkiem do żydów, uważających się za Polaków, nawet między żydami ani wpływów ani miru nie mają.

Ustawa o włościach rentowych uzyskała już zatwierdzenie rządowe, a wydział krajowy powołał już do życia osobną komisyę włości rentowych. Pierwsze posiedzenie tej komisy. odbyło się we czwartek 20 września. Rozpatrywano między innemi sprawami niektóre podania o pożyczki rentowe. Jak dotąd wpłynęło bardzo mało podań o pożyczki rentowe, bo zaledwie trzysta kilkadziesiąt. Nie wiemy, czego to dowodem, czy nieufności, czy też ciemnoty, że tak mało ludzi pragnie skorzystać z włości rentowych, które przecież mają za cel podniesienie małych gospodarstw rolnych.

W zaborze pruskim.

Polski Bank Przemysłowców w Poznaniu cieszy się ogromnem zaufaniem u ludności polskiej, czego dowodem są rosnące szybko wkłady do istniejącej przy Banku Przemysłowców kasy oszczędności.

Według ostatniego sprawozdania Banku, ruch funduszów jego kasy oszczędności przedstawia się następująco:

W miesiącu sierpniu rb. wpłacono 1,018.633 marek, (marka wynosi 1·20 kor.) a wypłacono 919.664 marek, gdy w roku zeszłym w sierpniu wpłacono 843.650 marek, a wypłacono: 794.824 marek; od 1 stycznia roku bieżącego wpłacono 9,772.821 marek, a wypłacono 8,531.928 marek; stan obecny każdy na 1 września jest 14,257.940 marek, gdy w roku zeszłym było w kasie 12,232.125 marek.

W ręce polskie. Folwark Óstrówek w powiecie Wyrzyskim nabył z rąk niemieckich Julian Rysowski z Białosliwic za 350.000 marek. Komisya kolonizacyjna starała się usilnie o nabycie tego majątku.

Nowe pismo we Włocławku. Z dniem 1 października r. b. we Włocławku zacznie wychodzić pismo p. t.: „Gazeta Kujawska“ pod redakcyą p. Stanisława Cieszkowskiego. byłego kierownika „Gazety Kaliskiej“. Jako wydawca podpisywać będzie nowe pismo p. Stefan Błędowski.

Nowy zamach na polską ziemię. Przekonawszy się, że ustawa osadnicza choć utrudniła parcelacyę, a osadnictwo Polakom całkiem uniemożliwiła, jednakowoż towarzystw parcelacyjnych nie zrujnowała, a pozostawiła wybiegi, jakich choć z trudem Polak się chwyta, rząd pruski nową obmyśla ustawę jako dopełnienie ustawy osadniczej. Mianowicie przez okólniki „poufne“ informuje się i przygotowuje nową ustawę, która ma zakazać przyłączenia parcel do istniejących już budynków dla robotników — ustanawiając, iż także do takiej parcelacyi, choć potrzeby nie jest budynek mieszkalny, potrzebny będzie konsens osadniczy; tego zaś jak wiadomo, Polakom nie udzielają.

W zaborze rosyjskim.

Spółki rolne. Do niedawna nie wolno było włościanom w Królestwie Polskiem zakładać Towarzystwa rolnicze, któreby miały za cel podniesienie gospodarstwa rolnego i poprawienie ciężkiej doli chłopskiej. Dopiero niedawno zezwolił rząd na zakładanie spółek rolnych. Obecnie dzięki gorliwym zabiegom warszawskiego Towarzystwa rolniczego oraz jego członków prowincyonalnych, zakładanie włościańskich spółek rolniczych jest na dobrej drodze. Towarzystwo rolnicze miało zamiar utworzyć na razie jedno kółko na powiat, bo nie wiedziało, czy włościanie ocenią ważne znaczenie podobnych spółek. Obecnie okazuje się, że rolnik nasz już oddawna odczuwa tę potrzebę, bo wielu zakłada kółka, bez nawoływania do tego osób postronnych. Do dnia 1-go września zatwierdzono i uprawniono dwadzieścia kilka spółek rolnych.

Strajki rolne na Podolu. Towarzystwo rolnicze podolskie poświęciło niedawno część obrad na omówienie sprawy strajków rolnych, które w ciągu lata szerzyły się na Podolu. Stwierdzono, że zazwyczaj mała garstka wywoływała strajk, zmuszając doń większość mieszkańców wsi, bądź groźbą, bądź rozmaitemi pięknemi obietnicami. Wędrowni agitatorzy też postrachem zmuszali do strajków, grożąc łamistrajkom podpaleniem sadyb i t. p. Bywały wypadki, że całe wsie strajkowały ze strachu przed takim panem przedstawicielem „wolności“, grożącym spaleniem wsi całej. W jednej wsi, na widok munduru studenta, powstał niewytłomaczony popłoch, jak przed oddziałem kozaków.

Odezwy też zrobiły swoje i tłumaczyły, że strajk to jedyna droga do uzyskania ziemi, bo zrujnowany właściciel zmuszony będzie wyprzedać i ziemia przejdzie do włościan.

Strajki na ogół wszędzie udało się ostatecznie przerwać, ale mimo to rolnicy ponieśli znaczne straty, gdyż zboża, nie zżęte na czas, mocno się wysypywały. W niewielu tylko miejscowościach łany dworskie zostały nie sprzątnięte, lub zaorane przez właścicieli.

W Siedlcach panuje obecnie spokój; żydzi opuszczają miasto i uciekają do pobliskich wsi miasteczek. Liczba zabitych wynosi 142, rannych 450.

W Warszawie odbywają się bez przer-

wy masowe rewizye przechodniów i rewizye domów w dzielnicy żydowskiej. Przy najmniejszym oporze żołnierze strzelają i zabijają niewinnych bez litości.

Ze zemsty za zastrzelenie dwóch towarzyszów dali żołnierze pułku wołyńskiego salwę wzdłuż ulicy, zabijając kilka osób, raniąc około 30.

Procesy i kary za tajne nauczanie po polsku zniesiono w Królestwie i krajach zabranych. Były one następstwem zakazu uczenia języka polskiego. Obecnie zaprowadzono wykład polski w religii, a w niższych klasach także lekcye języka polskiego.

Partye socyalistyczne uchwaliły jednodniowy strejk powszechny jako protest przeciw pogromom w Siedlcach. Z góry można przewidzieć, że i przy tej bezcelowej demonstracyi socyalistycznej krew się poleje i spokojna ludność na nowe będzie wystawiona gwałty, czy to w postaci teroru socyalistycznego, czy też gwałtów wojskowych.

Sokół w Wilnie. W niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie stowarzyszenia Sokołów wileńskich przy udziale licznych gości z Warszawy, Lublina, Białegostoku, Nieświeża i Petersburga. Popisy Sokołów wypadły znakomicie, wywołując podziw i zapał kilkutysięcznego tłumu widzów. Z entuzyazmem przyjmowano szczególnie byłych posłów do izby państwowej, hr. Tyszkiewicza i Parczewskiego.

Wiadomości.

Z kraju.

Kij na usługach kultury niemieckiej. Do jakiego stopnia zdziczenia zniża niektórych Niemców hakatyzm, dowodzi odezwanie się jednej z gazet pruskich. Dlatego, że dzieci polskie nie chcą się uczyć religii po niemiecku, pisze ta gazeta: „Tu, naszem zdaniem, tylko kij pomoże. Jeżeli rozwydrzone polskie młodzieniaszki i dziewice każdego rana dostaną prawidłowe baty, i nie za mało wnet będzie inaczej z odpowiedziami. Tylko bez uczuciowości — ta Polakom nie imponuje.“

„Ukraińscy Mankietnicy“. Stanisławowski biskup, ks. Chomyszyn, wydał tymi dniami kurendę do podwładnego sobie duchowieństwa, w której zakazał księżom swojej dyecezyi noszenia podczas mszy i nabożeństwa krochmalnych mankietów u koszuli. Tą samą kurendą zakazano również księżom nosić kolorowe obojczyki, które przybrały gdzieniegdzie formę ukraińskich wyszywanych kołnierzyków.

Byłoby pożądane, aby ks. Chomyszyn po zakazie noszenia „ukraińskich“ kołnierzyków, zakazał księżom ruskim prowadzić hajdamacką politykę, i przestał nagradzać księży, występujących wrogo przeciw Polakom.

Nowy obrazoburca. Znany w buczackiem pieniacz sądowy paroch z Dźwinogrodu ks. Lubowicz znowu się wsławił. Przed kilkoma dniami odprawiał on pogrzeb we wsi Zielonej, z którą niedawno przegrał proces. Nagle podczas nabożeństwa przerwał ks. Lubowicz modlitwy pogrzebowe, poszedł do zakrystyi a przyniósłszy siekierę, porąbał nią obraz Matki Boskiej w ikonostasie. Obecni w cerkwi włościanie, myśląc, że ksiądz zwaryował, opuścili tłumnie cerkiew, a gdy ochłonąwszy ze strachu, wrócili; ks. Lubowicz zebrał drzazgi z obrazu a oddając je dyakowi, powiedział „zanesy to na chor“, poczem już spokojnie pogrzeb dokończył.

Oburzeni włościanie, wnieśli skargę do ks. biskupa Chomyszyna, krążą jednak pogłoski, że ks. Chomyszyn zostawił tylko ks. parochowi czas do przeniesienia się na inną parafię. Trzeba wiedzieć, że ks. Lubowicz to znany łowiec dusz polskich i jeden z najzaciętszych hajdamaków w powiecie, cieszy się więc poparciem ks. Chomyszyna.

Napad na księdza w Częstochowie. Onegdaj o godz. 5 po południu do redakcyi „Dzwonka częstochowskiego“ wdarło się czterech złoczyńców, którzy zastali tam redaktora pisma, księdza Adamczyka. Z okrzykiem: „ręce do góry“ bandyci zaczęli strzelać, dwukrotnie zranili księdza Adamczyka, który wszakże zdążył chwycić za rewolwer i dał kilka strzałów do bandytów; jeden z nich został śmiertelnie zraniony, drugi lżej, pozostałych dwóch uciekło. Księdza Adamczyka opatrzyli lekarze i aczkolwiek rany są dość poważne, ogólny stan jest niezły i przytomność rannego nie opuściła ani na chwilę.

Nowa zbrodnia socyalistów. W Warszawie na powracającego onegdaj z druciarni Deischla, robotnika Dobrowolskiego, na ulicy Krakowskiej około Szena, napadło dwóch drabów. Jeden z nich zapytał D. o nazwisko, a otrzymawszy odpowiedź, krzyknął: „a ty łami-strajku, teraz otrzymasz karę“ — i przy tych słowach zadał Dobrowolskiemu nożem okropny cios w plecy i drugi w ramię. W tym czasie drugi z napastników wydobył z kieszeni browning i chciał strzelać, lecz ponieważ D. w tej chwili z powodu otrzymanych od noża ran upadł na ziemię, więc napastnicy już nie strzelali, lecz zaraz uciekli. Rannego umieszczono w szpitalu.

Strajkiem w druciarni Deichsla kierowali socyaliści i zamordowali Dobrowolskiego za to, że chciał pracować uczciwie dla siebie na życie, nie słuchając rozkazów socyalistów.

Jak werbują socyaliści. Izba sądowa warszawska rozstrzygła niedawno ciekawą sprawę Stefana Bogusławskiego oskarżonego o rozpowszechnianie odezw socyalistycznych. Bogusławski w czasie rozprawy zeznał, że kiedy, jako koniokrada, jedna z partyi skrajnych skazała go na śmierć, udał się do tej partyi i zaciągnął w jej szeregi, byle uniknąć śmierci. B. dążył do tego aby go areszto-

wano. Wobec tego zeznania prokurator zrzekł się oskarżenia.

Z Tow. Kółek roln. Połączonemi siłami Zarządu głównego i Zarządu powiatowego w Gorlicach urządzony zostaje teoretyczny i praktyczny kurs handlowy mający na celu zaznajomienie przyjętych na kurs uczestników z głównemi zasadami handlu mieszanych towarów, prowadzonego w sklepach wiejskich szczególnie przez Kółka rolnicze. Kurs odbędzie się w Szymbarku w czasie od 1. października do 7. listopada 1906 r. W program nauki wchodzić będą:

1. Wiadomości o przepisach prawnych i skarbowych odnoszących się do handlu towarów mieszanych jakoteż do handlu konsensowego, o ile znajduje zastosowanie w sklepach wiejskich.
2. Pouczenie w zakresie korespondencyi, rachunkowości i kalkulacyi zastosowanej do potrzeb drobnych przedsiębiorstw handlowych.
3. Pouczenie o towarach, ich rodzajach, gatunkach, sposobach rozpoznawania fałszowania i znaczenia użytkowania.
4. Pouczenie o urządzeniu sklepu, magazynu i piwnic.
5. Ćwiczenia praktyczne w czynnościach sklepowych w odbiorze, przechowywaniu i ekspedycyi towarów, w inwentarzowaniu towarów i zamykaniu rachunków sklepowych.
6. Wiadomości o organizacyi handlowej Towarzystwa Kółek rolniczych.

Nauka teoretyczna odbywać się będzie codziennie przed i popołudniu, z wyjątkiem niedziel i świąt, w szczególności teoretyczna w połączeniu z opracowaniami pisemnemi wszystkich uczestników kursu w lokalu dla celów kursu odpowiednio przysposobionym i praktyczna w sklepie mieszanych towarów w Szymbarku. Naukę na kursie prowadzić będzie zawodowy kierownik z ramienia Zarządu głównego, przy udziale pomocnika handlowego dla ćwiczeń praktycznych w sklepie i delegata Zarządu głównego dla organizacyi handlowej w zastosowaniu do działalności Towarzystwa Kółek rolniczych — uczestnicy kursu korzystać będą w równej mierze bezpłatnie z udzielonej im nauki na kursie i z dostarczonych im przyborów naukowych. — Uczestnicy w miarę potrzeby dostaną bezpłatnie pomieszczenie; wszyscy uczestnicy mają się postarać o własny wikt.

Wszystkich uczestników kursu obowiązuje ustanowiony dla nich porządek czynności. — Oni pozostają pod opieką i nadzorem miejscowego Komitetu kursu i kierownika kursu, któremu bezpośrednio podlegają, obowiązani — co do nauki zastosować się do jego zarządzeń.

Nabożeństwem rozpocznie się i zakończy kurs. — Zakończenie kursu nastąpi uroczyście w obecności zaproszonych reprezentantów Władz i Zarządu głównego. — Odbędzie się wtenczas ostatniego dnia, przed i po południu egzamin. — Uczestnicy kursu, którzy ukończywszy kurs, poddadzą się egzaminowi, otrzymają potwierdzenie wyniku z odbytej nauki.

Uprawnieni są zgłaszać się na kurs kandydaci w pierwszym rzędzie z powiatów: gorlickiego, grybowskiego, jasielskiego, pilzneńskiego, ropczyckiego i tarnowskiogo, którzy zamierzają się oddać handlowi wiejskiemu, prowadzonemu przez Kółka rolnicze. — Ubiegający się o przyjęcie na kurs w podaniach, na otrzymanych wzorach wypełnionych, mają wykazać, że:

a) mają więcej jak lat 16;

b) należą do jednego z wyznań religii chrześcijańskiej;

c) uczęszczali do szkoły ludowej i poprawnie umią czytać pisać i rachować;

d) moralnie i przykładnie się prowadzą;

e) postarają się o własny wikt podczas kursu;

f) zastosują się do warunków wskazanych w niniejszym okólniku;

Podania co do ich prawdziwości potwierdzone przez Zarządy Kółek rolniczych, względnie przez Urzędy parafialne lub Zwierzchności gminne wniesione być mają w terminie do 24. września 1906, na ręce dyrektora kursu p. Henryka Groblewskiego w Szymbarku o. p. Gorlice.

Liczba uczestników na kursie ograniczona jest najwyżej do 35, dlatego wcześniejsze zgłoszenia będą miały pierwszeństwo.

O przyjęciu na kurs zawiadomi Komitet kursu i prześle karty uprawniające do uczestnictwa w kursie.

Od Redakcyi. Czytelnikom naszym, którzyby chcieli zapisać się na te kursy, przyślemy wzory podań.

Chłop i socyalista. W pismach warszawskich znajdujemy próbkę dowcipu chłopa polskiego, zarazem jowialnego i uszczypliwego. Do posła Manterysa, włościanina z Królestwa Polskiego, zbliżył się w Dumie na parę tygodni przed jej rozwiązaniem jeden z socyalistycznych posłów rosyjskich, tak zw. „trudownik“ i zapytał z ironicznym śmiechem:

— Powiedźcie, kolego, cobyście też wybrali, gdyby wam dano do wyboru: z jednej strony podział wszystkiej ziemi między chłopów, z drugiej zaś Orła Białego?

— Pytanie za pytanie. A co wy byście wybrali, gdyby z jednej strony dano wam ikonę Matki Boskiej, a z drugiej zaś... wiązkę siana?

— Cóż za pytanie! Wiadomo, że ikonę!

— A gdyby przyprowadzili krowę, co też ona by wybrała?

— Dziwny z was człowiek! Naturalnie, że krowa za siano schwyci...

— A wiecie dla czego? Bo to tylko bydlę i nic więcej!

Wzorową mleczarnię założył z dniem 1 września w Tarnopolu podolski „Związek producentów mleka“. Mleczarnia, obok sprzedaży mleka w mie-

ście, zajmie się wyrobem masła na wywóz zagranicę. Kierownikiem mleczarni został p. Żórawski, wychowanek szkoły mleczarskiej w Rzeszowie.

Macierz Polska. Jako nr. 34 Biblioteki Macierzy Polskiej wyszło dziełko Władysława Żłobickiego p. t. „Wiek pary i elektryczności“. Stosownie do tytułu podzielił autor pracę swą na dwie części i omówił w pierwszej („Wiek pary“) w bardzo przystępny, a jednak wyczerpujący sposób pracę pary i jej zastosowanie, w szczególności przy maszynie parowej, w drugiej zaś (“Wiek elektryczności“) zjawiska elektryczności. Tu dał historyczny przegląd wiadomości o tych zjawiskach wyjaśnił znaczenie ogniw i prądu elektrycznego, omówił własności magnetyczne prądu, osobny rozdział poświęcił indukcyi prądu, wyłożył bardzo jasno, na czem polega telegraf bez drutu. Tekst objaśniają liczne ryciny, (w liczbie 56). Książkę może każdy przeczytać z niemałym pożytkiem, a przeczyta ją tem chętniej, że pisana jest w sposób istotnie zajmujący. Stron 256, cena 1 kor. 50 hal.

Macierz Polska. Wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy“ tomu II-go zeszyt I-szy zawiera **Dzieje literatury polskiej**, napisane przez dra Konstantego Wojciechowskiego. Autor doprowadził w tym zeszycie historyę piśmiennictwa do doby stanisławowskiej. Rycin 53, Tom I-szy „Polski“ (7 zeszytów, 370 rycin i 3 mapy) można nabywać w ozdobnej oprawie płóciennej za 9 koron. Tom ten zawiera krajobraz Polski, geografię fizyczną i historyczną, etnografię, ustrój społeczny i polityczną historyę Polski (prace Konopnickiej, Romera, Konecznego, Karłowicza, Jabłonowicza, Winiarza i A Sokołowskiego).

Prośba do braci włościan. Dnia 6 września uderzył w nocy piorun w mą chatę i zaraz płomień ogarnął wszystkie budynki, stajnię i szpichlerz, spalił się wszystek przyodziewek, tak że w koszulach uciekliśmy. Od szpichlerza zajęła się stodoła, w której mieściło się 250 kóp zboża, siano i koniczyna i to wszystko spłonęło do szczętu. Spaliły się wszystkie sprzęty gospodarskie, sześć sztuk bydła, cztery świnie. Cała rodzina składająca się z dziesięciu ludzi została pod gołem niebem bez odzieży i bez chleba, bo wszystko było z pola zwiezione. Ubezpieczenie było bardzo małe, bo tylko 1.400 koron wynosiła asekuracya, a straty jakich 8.000 koron. Teraz jestem tak biedny, że się udaję z prośbą do Czytelników „Ojczyzny“ o choćby najmniejszą ofiarę, ażebym choć mógł tę rodzinę przyokryć i wychować. Spodziewam się, że mi bracia włościanie do pomożecie, bo sam Pan Jezus powiedział: „Pukajcie a otworzę wam, proście, a będzie wam dano!“

Od moich sąsiadów nijakiej pomocy spodziewać się nie mogę, bo prawie sami rusini, a ci we wiecznych sprzeczkach z Polakami.

B. Kopiec, czyt. „Ojczyzny“.

Od Redakcyi. Składki na nieszczęśliwego pogorzelca prosimy przysyłać do Zarządu Ojczyzny, a gdy się zbierze trochę pieniędzy odeślemy je p. Kopcowi.

Ze świata.

Wrzenie w Persyi. Szach perski postanowił nadać swemu ludowi swobody konstytucyjne i zwołać w najbliższej przyszłości parlament. Osobna komisya już opracowała przepisy, dotyczące wyborów, na mocy których na posłów mają być obierane osoby, mające od 30 do 70 lat, piśmienne, wyznające państwową religię i nie należące do żadnych sekt. Ogólna liczba posłów wynosić będzie — 200.

Persya podzielona została na 11 okręgów wyborczych, miasto Teheran stanowi oddzielny okrąg. Lecz prawo wyborcze nie zostało jeszcze zatwierdzone przez szacha, który znowu uległ wpływom partyi dworskiej, skłaniającej go do zachowania starego ustroju. W Teheranie wynikły znowu rozruchy. W ciągu rokowań z partyą odnowienia, ta ostatnia obiecała przywrócić porządek, z warunkami wydalenia z Persyi Atabeka — ministra dworu, naczelnika przybocznej straży szacha i gubernatora Teherana, którzy są przeciwnikami reform. Odpowiedzi szacha jeszcze nie otrzymano. Tak więc wrzenie w Persyi trwa w dalszym ciągu. Podobno niemało się przyczyniają do podsycenia wrzenia wpływy Niemiec, które korzystając z osłabienia Rosyi, usiłują doprowadzić Persyę do ostatecznego rozstroju, aby następnie mieć możność wtrącania się do jej spraw wewnętrznych.

Komisya reformy wyborczej. Komisya wyborcza załatwiła § 7 ustawy wyborczej, przyznający każdemu obywatelowi austryackiemu, mającemu 24 lat i mieszkającemu jeden rok w dotyczącej gminie, prawo głosowania i uchwaliła także artykuł zasadniczej ustawy wyborczej, przyznający członkom Izby panów prawo do ubiegania się o mandat do Izby posłów.

Obecnie musi być załatwioną w komisyi jeszcze sprawa, czy każdy wyborca ma mieć głos jeden tylko, czy też więcej.

Zagadki.

1) Kiedy zającowi najbardziej dokuczają zęby?

2) Ile jest liter w alfabecie?

3) Co jest najpotrzebniejsze przy obiedzić?

Rozwiązania należy wysyłać do Redakcyi. Jako nagrodę wyznaczamy książkę p. n. „Opowiadania i Gawędy“ Br. Bielowskiego i Wal. Łozińskiego.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Stanisław Szpetnar, książeczki wysłane 14 bm. — P. Józef Stopa, żądane książeczki posłaliśmy 14 bm. — P. Piotr Lasur, książeczkę wysłaliśmy 15 bm. — P. Stanisław Hupko, reklamowane 3 egz. posłane 17 bm. — P. Władysław Fiema nr, 36 posłany 27 bm, — P. Wojciech Skorupa, żądane broszury wysłane 17 bm. — P. M. Maryszczak, nr. 37 i 38 wysłany 18 bm. — P. Feliks Ratusiński, nr. 26 wysłany 18 bm. — P. Piotrowicz Józef, nr. 38 i książeczkę „Lud polski na ziemiach czerwonoruskich" wysłaliśmy 18 bm. — P. Jan Budziński, pan przysłał 2 kor. za pierwsze półrocze 1606 r. Jeżeli pan nadeśle za drugie półrocze lub 2-ci kwartał, to z prenumeratą nie będzie Pan zalegał. — P. Franciszek Paluch, nie wstrzymywaliśmy panu, prenumerata zapłacona do 31. grudnia br, nr. 38 po raz drugi wysłany 18 bm. — P. Jan Fic, Dobrze. — P. Andrzej Nowak, zapłacona do 31 grudnia br. — P. Jan Pender, adres zmienimy.

Wydawnictwa „Ojczyzny"

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
31—32. Ustawa gminna.
33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wyślemy za 1 K.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.